

Na miejsce czekam miesiąc, niedługo w porównaniu do innych placówek, natomiast dla kogoś w takim stanie klinicznym to droga przez mękę. Każdy dzień to katorga... Walczę o przetrwanie, śpię po 18 godzin na dobę ? tak uciekam w sen, byle dni mijały... Nie jem, nie dbam o siebie, nie żyję... Piję tylko kawę... Chudnę... Wyglądam co najmniej tak źle, jakbym miała jakąś grypę.... Wydrapałam sobie też ranę na policzku ? duża 2x3.
?*Nie drap, bo zostanie ci blizna...*? - No i c..j, najwyżej będę z Harrym Potterem na ryju! :D
Co 5 dni dzwonię na oddział, czy już zwolniło się miejsce... W końcu dzwonią! Na mej twarzy rysuje się banan, żeby było śmieszniej moja mama musi wyjechać do mojej ciotki na Pomorze, więc zaprowadza mnie mój tato, po przyjściu z pracy.
?*Na pewno masz depresję?*? - śmieje się moja mama...

Cieszę się, wiem, że tam mi pomogą... Pakuję się, puszczam ulubioną muzykę, staram się naładować energetycznie... Na razie tylko najpotrzebniejsze rzeczy... Płaczę sobie oczywiście, gdy zostaję sama... Do koleżanki piszę: ?*gdybym kiedyś zgasła, pamiętaj jaka byłam...*?
?*Przestań, pomogą ci, jeszcze będziesz się z tego śmiała, nie panikuj...*?
Nic dziwnego, nie codziennie bywa się w oddziale psychiatrycznym...
Na Facebooku znajduję wiersz, który do dziś mam na tablicy:

?Czas...?
Czas wszystko zmienia
Zmienia ludzi i marzenia...
Zmienia przyjaźń w nienawiść,
Miłość w zawiść.
Dziecko w dorosłego człowieka,
Człowieka, który na coś czeka.
Czeka na przyjaźń, na miłość,
A po roku zamienia się w zawiłość...
Widzisz ślepą uliczkę,
A na niej tabliczkę:
"Szczęśliwym wstęp wzbroniony"
Ludzie odchodzą, bo czas ich zabiera...
Marzenia...
Po dłuższym czekaniu, Czas je zabiera,
A Ty zostaniesz z mętlikiem w głowie.

W swoim Smutku,
W Chorobie...?

W tle leci piosenka ?*My skin*? Natalie Portman ? komentarz chyba zbędny... Lecę... Żegnam się jeszcze z kim mogę i lecę... Ot, już mnie nie ma... Jedziemy, ja oczywiście nie mogę dorwać doładowania, świetnie, w szpitalu bez kasy, bo wyprzedane, sama nie wiem, czego się spodziewać... Serce mam w gardle, idę z duszą na ramieniu...
?Chcesz siedzieć wśród czubków to siedź...! Kurwa, czy ty nie widzisz, co się ze mną ostatnio dzieje?! Pieprzone stereotypy! Muszę tam iść i to najlepsze, co mogę dla siebie zrobić.... Dla siebie...!!!

Przyjmuje mnie siostra Beatka, mała, filigranowa, uśmiechnięta... Blada jestem jak ściana, ręce oblewają się zimnym potem, serce bije jak oszalałe, widać, że potrzebuję pomocy... Podpisuję papiery, koniec, nie ma odwrotu... Upoważniam ojca, jest ze mną przy przyjęciu...

Prowadzą mnie na mniejszy odział, praktycznie izbę przyjęć, gdzie również kwaterują pacjentów z kolejki. Oddzialik malutki ale bardzo ładny... Prowadzą mnie do mojej sali... Obserwacyjna... Ooł! Malutka, jakieś 2x3m, trochę przytłaczająca, bez łazienki, no i nic w niej nie ma, łóżko, szafa, wszystko... Ale klamki są, to najważniejsze... Boże, jak zostanę tutaj dłużej na tej sali, to chyba w łeb dostanę, nie, ok, już dostałam i wszyscy zdrowi :D

Na szczęście pielęgniarkom jest ciężko prowadzić mnie do toalety, więc przenoszą mnie zaraz na normalną salę :D Na dyżurze dr S. Jestem tak zdenerwowana, że zamiast mówić o poważnych rzeczach uśmiecham się histerycznie... Nic dziwnego, że wlepił mi stabilizator... Jezu, no dobra, choć nie tak łatwo będzie z niego zejść... Ja oczywiście cała czerwona, skrępowana ? aż bucha ze mnie, i uśmiechnięta...! Paranoja jakaś...! No nic, jedziemy dalej... Doktor próbuje we mnie wzbudzić jakąś wiarę ? jak to psychiatra!: D Ja jednak,jestem gdzieś w innym świecie, gdzieś daleko... Jestem już tak wykończona psychicznie, fizycznie i emocjonalnie, że czekam już tylko na wieczorne leki. Mój lęk urasta do poziomów niebotycznych, jakieś 200/20!!! Cały czas mam w pamięci słowa mamy: ?Kurwa, powiem, że wymyślasz... Zobaczysz, usadzę Cię, upierdolę Cię tak, że się nie pozbierasz...? - te słowa,brzmią mi w uszach do dzisiaj.

Wiem, że na to ją stać, już nieraz mi to zrobiła... Tak, Mamusiu, wystraszyłaś mnie tak bardzo, że nawet z lekarzem współpracować nie chcę... I to, że nie chciałam współpracować z nikim, za to mogę podziękować tylko mojej Mamie... Autentycznie się boję, mój strach jest wszechogarniający, obezwładniający, paraliżujący, po prostu niebotyczny! Boję się tak bardzo, że wszystkim świętym opowiadam, jak się teraz czuję i co się teraz ze mną dzieje, tylko nie lekarzowi! :D No nie i już! Czuję się całkowicie zastraszona i zagubiona... Na bank mi nie uwierzy, na bank mi nie uwierzy!!! Bo niby czemu ma to zrobić? Cały czas mam w pamięci to, jak potrzebowała mnie moja poprzednia psychiatra i nie chcę, nie chcę z nikim współpracować...!!! Boże, żeby mi się tak chciało, jak mi się nie chce, to bym na Himalaje weszła! :D Boże, dajcie mi się wykończyć, dajcie mi umrzeć, a będę zadowolona... Ja już nic więcej nie chcę, tylko dajcie mi umrzeć, wykończyć się, zabić ? nie wiem... Oczywiście, nie dają... Nic już się nie da zrobić, nic już się nie da zrobić!!! Pierdolona przysięga Hipokratesa, spalić na stosie tego,kto to wymyślił...

Rano czuję się polekowo... A tu trzeba wstać... Nieeeeeeee, zabiję się! Nie, lepiej nie - tutaj te słowa nabierają zupełnie innego znaczenia :D Nie wstaję, nie mam siły podnieść się z łóżka... W drodze wyjątku śniadanie przyjeżdża do mnie... Jedzenie pyszne, jednak ja nie mogę nic przełknąć, na sam widok aż mi wszystko rośnie... Tabletki łykam więc na głodniaka... Po godzinie mixy żołądkowo-jelitowe. Rzygam, kurwa, rzygam.
?Masz za swoje? ? myślę... Jestem tak wykończona, że ryczę... Dostaję dodatkowe leki i idę spać... Lekarz czeka, aż leki zaczną działać, przychodzi do mnie po pół godzinie...
?Co się dzieje?? - pyta, jednak ja ani myślę z kimś rozmawiać... Wychodzi więc... Ciężka sprawa ze mną, naprawdę bardzo ciężka... Po dwóch godzinach budzi mnie telefon, jednak ja nie jestem w stanie z nim rozmawiać, tak mi się język plącze :D Wesoło było wtedy :D Ja idę dalej spać... Po południu obiad. Boże, ile można jeść, ja tu oszaleję... Ze łzami w oczach zjadam pół dewolaja... Aż żołądek mnie boli, tak jest obkurczony... Po południu, zgodnie z zasadą jeden drugiego wyciąga, pacjentki namawiają mnie na spacer.
- Nie masz wyjścia - mówi pielęgniarka - ale ty nigdzie nie uciekniesz :D Pomogę ci się ubrać i wypuszczę was w teren...
- Nieeee, ja trzy miesiące nie wychodzę z domu, obawiam się, że haust świeżego powietrza może mnie zabić :D
- Przestań, pomogę ci się umyć, kurde, ale fajna dziewczyna...
Idę do łazienki, pielęgniarka pomaga mi się odświeżyć...
- Jaka tam fajna - dodaję.

Wyglądam tak żenująco, że nie mogę na siebie patrzeć... Oczywiście ryczę do lustra... Wychodzę, gramy w państwa-miasta. Ja obawiam się, że u mnie wystąpiło jakieś totalne odmóżdżenie, bo w ogóle nie mogę skupić uwagi, ale ok :D Dzwoni przyjaciółka rodziny, mówię jej ze łzami w oczach, że nie chcę nikogo widzieć. Nikogo, rodziców też nie... Teraz samotność odczuwam boleśniej niż kiedykolwiek... Jestem sama... Ale w szpitalu każdy jest sam... I to bez względu na to, czy jest przy nim Kochająca Rodzina czy Najwierniejsi Przyjaciele.

Wracamy po dwóch godzinach ? kolacja, tym razem muszę iść... Czuję się bardzo niepewnie, kątem oka lukam, ile jest osób, gdyż jak świat światem, od dawien dawna wiadomo, że krępuję się jeść w miejscach publicznych i na powietrzu... Ale jak to po prostu historia! :D Staram się nie usiąść koło mężczyzny, ja już jak Inspektor Gadżet, wszystko mam obcykane :D Siadam gdzieś, byle daleko i niezauważalnie.... Mieszam w talerzu, coby widać nie było, jak mało zjadłam, ale pilnują, wiadomo :D Trafiam na heksę, co pilnuje bym zjadła cały talerz... Przemknęłam już wszystkie grupy, och, sama na stołówce, bajka... Dokańczam ostatni kęs i wychodzę, do końca wieczoru mi niedobrze. Czekam już tylko na leki,w końcu się wysypiam...

Kolejny dzień, znowu mam doła, najgorsze są wieczory i poranki. Cały weekend spędzam na wypłakiwaniu się w poduszkę... Dzisiaj leżę cały dzień... Może przyjdzie do mnie ojciec ? nie przychodzi... Może nie może, w końcu jako świeżynka mam specjalne względy! :D Jak się okazuje może... Trochę go rozumiem, jest na mnie zły, że jego Mała, Kochana Córeczka musi tu być, jest teraz sam...

Pobytu dzień drugi, dziś trzeba wstać, są terapie... Ciężki mój okres aklimatyzacji... Wchodzę, cholera ? dużo ludzi, jestem trochę skrępowana, trochę nieobecna, ale daję radę, tylko żeby nikt o nic nie pytał...

Najpierw terapia z pielęgniarką, jakiś quiz przez pół godziny... Potem pierwsza wizyta u psychologa, o Boże, już tyle ich w życiu było... Jest spoko, choć ja tak nie lubię o sobie opowiadać. No nic, pół godziny trzeba wytrzymać...
?*Pani Sylwio, zebrałam wywiad i właściwie nic o pani nie wiem...*?
Ha, to moja obrona, zawsze tak robię, chyba się w ten sposób chroniąc... Po wizycie jestem jakaś rozbita, zdecydowanie myślę za dużo... I jeszcze lekarz woła mnie do gabinetu. Boże, czego można ode mnie chcieć, przecież była już rozmowa z lekarzem... Wchodzę, wjeżdżam jak na skazanie, podobno trzeba papiery uzupełnić... Przez pierwsze 10 minut nie mówię ani słowa, rozeznaję się w sytuacji.... Tylko żebym nie musiała nic opowiadać, tylko żebym nie musiała... Potem pytania, odpowiadam na jedno po drugim...

- Może chce mi Pani coś opowiedzieć?
No, to się skończyło miło i przyjemnie, serce zaczyna mi mocniej bić...
- Nie, dziękuję, doktorze, radzę sobie...
?Dobre sobie, żarty się ciebie trzymają, dziewczyno? ? pomyślałam, a doktor wpada w śmiech.... Nie poddaje się jednak... Ale im bardziej próbuje, tym bardziej ja się zamykam... Uciekam do przysłowiowej skorupy....
- Dobrze, jak będzie pani gotowa, to pani do mnie przyjdzie...

Uff, ciężko było, mam nadzieję, że codziennie tak nie będzie... Zdobywam się na odwagę, jeden dzień, drugi, trzeci, piąty i zdobyć się nie mogę, więc chyba nigdy się nie zdobędę... Lekarz ma ze mną trzy światy... i czwarty malutki :D Cóż, jak ja mogę określić tę relację ? całe życie z wariatami! :D Już nawet lekarz robi taki myk, że rozmawia ze mną tak luźno, na korytarzu... Ja jednak nie umiem się otworzyć, cały czas się obawiam... Zdobywam się w końcu jakoś, ale mówię, że tak powiem, od dupy strony i dość oględnie... Dodatkowo, żeby chronić pewną osobę, opowiadam wersję NIEZGODNĄ z moimi odczuciami, tylko taką, jaką wszyscy chcą usłyszeć, taką jaką wszyscy znają... Nie jestem z siebie zadowolona... Lekko zrozpaczona dzwonię do koleżanki, mówię o zajściu, a ona mi na to: ?*Czy ty jesteś nienormalna...?*?
?Cóż, w końcu jestem we właściwym miejscu? pomyślałam :D
- Sylwia, ja cię proszę! Czy ty nie możesz pomyśleć chociaż raz o sobie...? Raz o sobie!!!
Nie umiem, nie potrafię, nie chcę...

Zamiast tego zwierzam się Pani Heni, jednej z pacjentek. Pacjenci dużo mi pomagają, rozmowy z nimi są niezapomniane i pozostaną bezcenne... Opowiadam jej wszystko jak na spowiedzi, ona prawie płacze... Ja w ogóle mam coś takiego, że rozmawiać z pacjentami mogę o wszystkim. Wszystkim, a wchodzę do lekarza i nie mam ochoty mówić nic... Nic... I schować się w dziurę w podłodze...
- Jutro idziesz do lekarza...
-Nie!
- Idziesz! Bo jak nie, to ja to zrobię... Szkoda, że nie włączyłam dyktafonu, za późno powiedziałaś, że nie powiesz...
?No i kamień z serca!? - pomyślałam...
- Byłaś?! - pyta na drugi dzień... Uśmiecham się tylko wdzięcznie...
- Oj, bo nie będę się do ciebie odzywać...
- Byłaś?! - pyta w dzień drugi, trzeci i piąty...

Do końca pobytu nie byłam :P W międzyczasie doktor zmienia mi leki, próbuje różnych możliwości, bo już niedługo skończą się substancje czynne :D Czuję się różnie, raz dobrze, raz źle, ale za to świetnie gram ? to wychodzi mi najlepiej...

cdn.
Sylwia Kulikowska